

List Prezesa PFB do Abp J. Życińskiego

PFB, 2008-01-02

List Prezesa Polskiej Federacji Biotechnologii prof. Tomasza Twardowskiego do Jego Ekscelencji Arcybiskupa Józefa Życińskiego, w związku z wypowiedzią Księdza Arcybiskupa nt. GMO.

Poznań, 13.12.2007 r.

Prezes PFB
Prof. Tomasz Twardowski

Jego Ekscelencja
Arcybiskup Józef Życiński
Archidiecezja Lubelska
Lublin

Ekscelencjo, Księżu Arcybiskupie!

Z ogromnym uznaniem i szacunkiem zapoznałem się z krótką i rzeczową wypowiedzią Księdza Arcybiskupa nt. GMO. W moim głębokim przekonaniu sytuacja jest właśnie taka jak zwięźle ujął to Ksiądz Arcybiskup „aby nie bali się żywności modyfikowanej genetycznie. Medycyna nie ma żadnej wiedzy, by żywność zmieniona genetycznie niosła jakieś zagrożenia” (PAP, 4.12.2007 r.).

Dziwna jest sytuacja, w której praktycznie nie znajdujemy żadnej „propagandy” i „reklamy” genetycznie zmodyfikowanych produktów (roślin, pasz, ich przetworów czy też innych preparatów, jak leków), a obserwujemy intensywną krytykę i zgłaszanie obaw, które nie są poparte kompleksowymi badaniami. Komisja Europejska prowadziła prace nad efektami GMO dla człowieka i środowiska przez wiele lat; Europejski Urząd Bezpieczeństwa Żywności (EFSA) prowadzi ciągły nadzór, European Joint Research Center nadzoruje sieć laboratoriów kontrolnych GMO. Jednakże pojedyncze, nie zweryfikowane oświadczenia w mediach (sławetne prace Pusztai sprzed blisko 10 lat czy też Ermakowej z 2006 r.) zyskują znacznie większy rozgłos i te poglądy popularyzowane są przez dystygowanych naukowców (www.ppr.pl/artukul.php?id=142703).

Wbrew popularnym opiniom tych, którzy określają się jako „odpowiedzialni uczeni”, nie ma reprodukowalnych, a przez to wiarygodnych informacji o negatywnych efektach inżynierii genetycznej dla człowieka lub środowiska. Natomiast są liczne dane jednoznacznie wykazujące pozytywne efekty, jak przykładowo: wyższe zyski rolników, zmniejszenie ilości stosowanych herbicydów i pestycydów, a przez to obniżenie skażenia środowiska; produkcja leków czy też oczyszczanie środowiska naturalnego – to kwestie nie podlegające nawet krytyce.

Przeciwnicy inżynierii genetycznej i wykorzystania GMO bardzo starannie pomijają nader istotny problem: ile my, Polacy, ten przysłowiowy Kowalski, stracimy na rezygnacji z nowoczesnej biotechnologii. Przecież rynek nie uznaje „próżni”. Jeżeli my zrezygnujemy – to inni zajmą nasze miejsce! A zatem ile będzie nas kosztować błąd zaniechania i kto będzie za to płacić?

Odpowiedź na drugie pytanie o płatnika jest prosta: zapłacimy my wszyscy, podatnicy.

Natomiast jaka jest cena rezygnacji z nowoczesnej, innowacyjnej technologii?

Wycena całościowa jest niemożliwa. Natomiast są konkretne przykłady. Polska nie jest samowystarczalna żywnościowo. Rocznie importujemy ok. 2 mln ton genetycznie zmodyfikowanej soi i kukurydzy na cele paszowe. Można nabyć surowiec gwarantowanie niezmodyfikowany, ale ok. 30% droższy. Wówczas są dwie możliwości: produkty powstałe na podstawie tych pasz (czyli: jaja, kurczaki, mleko, schabowy,

wołowina) podrożeją o ok. 10-20% lub... te same produkty będziemy importować (zamiast produkować), a sprowadzane z zagranicy np. kurczaki będą... skarmione paszą genetycznie zmodyfikowaną i jako produkt z importu będą droższe. Będziemy zatem płacić więcej, stracimy rynek zbytu i miejsca pracy.

Inny przykład z krajowego rolnictwa: Omacnica prosowianka nie występowała w Polsce przed 2000 r., jednakże już w 2006 r. spowodowała w południowej Polsce straty rzędu 40%. Zabiegi agrotechniczne nie dają praktycznie żadnego efektu; co więcej kukurydza zniszczona przez omacnicę jest dodatkowo zanieczyszczona mykotoksynami, które są groźne dla ssaków, czyli także dla człowieka. Genetycznie zmodyfikowana kukurydza MON810 zawierająca białko Bt zapewnia plony bez strat. Aczkolwiek ziarno siewne jest droższe – to rolnik ma zapewniony zysk, a nie stratę. Ta kukurydza GM w niewielkim zakresie jest uprawiana w naszym kraju od 2006 r.

Tak wygląda ilustracja przykładowa kosztów „błędu zaniechania” w konkretnych sytuacjach. Czy są alternatywne rozwiązania, jak na przykład często wspomniane rolnictwo ekologiczne, czy też żywność „naturalna”. Otóż produkcja ekologiczna jest bardzo kosztowna i mało wydajna, a przez to adresowana do zamożnego konsumenta, gotowego za szczególny produkt zapłacić wysoką cenę. Obecnie rolnictwo ekologiczne w Polsce nie stanowi więcej niż 1%. Poza tym należy zwrócić uwagę na nadzór i kontrolę jakości produktów określonych jako eko.

Warto i należy bardzo poważnie dyskutować wszelkie potencjalne zagrożenia. Pierwsza kwestia to monopole, globalizacja i zyski. Jest rzeczą ewidentną, że producent pracuje dla zysku. Obowiązkiem państwa jest kontrola, aby zysk był godziwy i nie związany z krzywdą ludzi.

Obserwujemy globalizację w różnych formach. Także w przypadku biotechnologii. Jednakże, czy z powodu zysku firm my mamy obniżać jakość naszego życia?

Podobnie wygląda kwestia ładu w przyrodzie oraz zachowania bioróżnorodności. Żaden rolnik ani żaden działkowicz nie toleruje bioróżnorodności. Każdy producent rolny dąży do monokultury, a zatem aby na polu pszenicy rosła tylko i wyłącznie pszenica, a nie maki i chabry. Zrozumiałe, że do realizacji tego celu rolnik stosuje chemię, która (co też oczywiste) zanieczyszcza środowisko. Dążymy do otrzymania nowych właściwości roślin i zwierząt, takich które są nam potrzebne, a które nie występowały wcześniej w przyrodzie. Przykładem może być pszenżyto (czyli krzyżówka dwóch nie krzyżujących się w środowisku naturalnym gatunków: pszenicy i żyta), które otrzymano zaledwie 50 lat temu. Albo tzw. czarne tulipany, których wyhodowanie było możliwe dzięki zastosowaniu... promieniotwórczości.

Pozostaje otwartą niezwykle istotna kwestia: czy mamy „100%” pewności i bezpieczeństwa?, czy wiemy jakie będą efekty naszych dzisiejszych działań za kilka pokoleń? Otóż uczciwa odpowiedź brzmi: zarówno w tej kwestii jak i w wielu innych nasza działalność, przekształcanie myśli uczonych w codzienne produkty konsumpcyjne prowadzi do większej liczby pytań niż odpowiedzi. Taki jest postęp nauki i techniki. Dzięki temu współcześnie żyjemy tak długo, a jakość naszego życia jest na tak wysokim poziomie. Natomiast rezygnując z innowacji – zatrzymujemy się w miejscu i rezygnujemy z poprawy warunków naszego wspólnego bytu.

Konkludując: Warto i trzeba przeprowadzić bilans zysków i strat. Zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i zasadą przezorności rozumianą w naszym codziennym życiu. Inżynieria genetyczna w rolnictwie (jak i w medycynie czy też przemyśle), rozwija się intensywnie, z sukcesami i zyskami, dla tych, którzy ją stosują. My również możemy zyskać na rozwoju biotechnologii.

Z wyrazami szacunku

Tomasz Twardowski